

Historia pewnego pomostu cz1.

Fala mrozów i kolejne opady śniegu zapowiadały długą zimę. Powoli zapadał zmrok, a kolejny dzień lutego dobiegał końca. Wyglądając każdego wieczora przez okno coraz częściej zaczynam myśleć już o wiosnie. Uciekam się do nowej taktyki tworząc w głowie kolejny przepis na idealnie dobraną wiosenną kulkę. Każdego dnia myślę sobie..”o rany ile bym dał by jutrzejszy poranek przywitał mnie promieniami słońca”. Wszystkim już go bardzo brakuje...

Obowiązki domowe pochłaniały wszystkie dni. Mijały szybko. Nawet się nie spostrzegłem się, gdy nastał marzec. Pojawiły się pierwsze oznaki wiosny. Nie wytrzymałem. Zadzwoiłem do Taty..Zaczynamy..

Ponieważ zgodę na remont starego pomostu otrzymałem już z końcem zeszłego roku odbudowa i remont stał się faktem. Pierwsze pomiary i wstępna analiza dobiegły końca. Odbudowa starego pomostu przebiegła zgodnie z założonym planem. Marcowe słońce napawało optymizmem, a to z kolei dało mi kolejną motywację, by działać z jeszcze większym entuzjazmem.

Minęły dwa tygodnie. Pomost był praktycznie gotowy. Można było zaczynać. Temperatura wody ma zaledwie 8 stopni, ale wiosenne słońce szybko to zmieniało. To mój drugi sezon spędzony na tym 60ha jeziorze, należącym do Nadleśnictwa Łąck. Ponieważ poprzedni sezon był dla mnie bardzo krótki, w tym chciałem wszystko nadrobić.





W ubiegłym roku łowiłem w drugiej części jeziora. Okazało się, że do tej strony okiem karpiarza, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Już pierwsze dni w tej nowej części jeziora pokazały mi, że przyroda inaczej budzi się do życia. Słońce wschodzi wcześniej. Zatoka jest płytsza. Inaczej wieją wiatry, które odpowiadają za cyrkulację cieplejszych warstw wody. Są to czynniki, które akurat na tym jeziorze odgrywają bardzo dużą rolę. Poprzednie miejsce ukształtował niewielki spad na około czterdziestym metrze. To tam zaznaczył się wyraźnie muł, który wyznaczał granice, by bezpiecznie kłaść zestawy. Później okazało się, że było to kluczowe miejsce, które przyniosło mi pięknego blisko metrowego wojownika.



Moje nowe miejsce to zupełnie inna bajka. Trafiłem na zatokę, gdzie po wstępnych pomiarach woda okazała się najcieplejsza na całym jeziorze, a głębokość bardzo powoli spadała zaledwie do dwóch metrów. Inaczej również wygląda struktura dna. Dno jeziora pokrywa się bardzo dużą ilością mułu. Na początku bardzo się tego obawiałem, ale jak mówi przysłowie.. nie taki diabeł straszny... Jak się później

okazało, ryby na przestrzeni kilkunastu lat, wspaniale się przystosowały do tego otoczenia. Doskonale potrafiły znajdować pożywienie w mule. Zagłębianie się w półmetrowe warstwy i szukanie w dnie nie stanowiło dla nich żadnej przeszkody. Ale jest jedna prawda. I na tym jeziorze się sprawdziła. Muł mułowi nierówny. Były warstwy, gdzie zestaw leżał nietknięty przez kilkanaście godzin.. Ale wszystko po kolei.

Na całym jeziorze obowiązuje całkowity zakaz korzystania ze środków pływających i cały mój plan opieram tylko na technice rzutowej.

To właśnie na tym etapie poznajemy, jak ważną rolę odgrywa prawidłowo dobrane

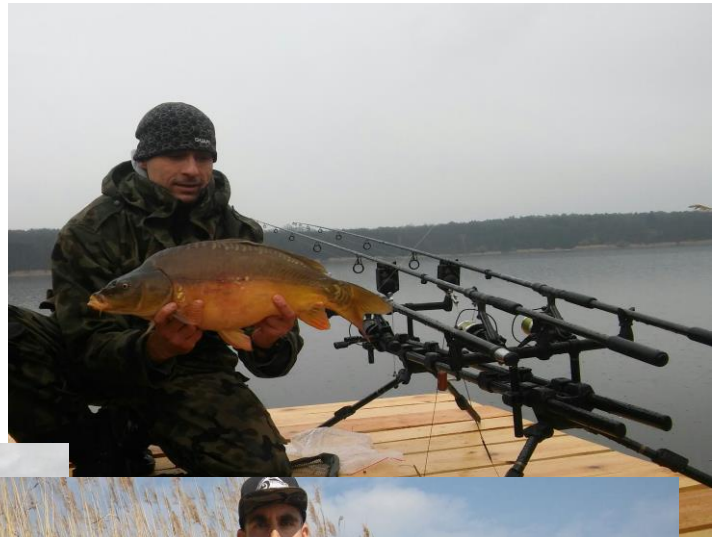
wędzisko, zestaw końcowy i technika rzutu.

Tylko ja i moje kochane Hutchinsony. Zaczynamy..

Pierwsze sondowanie. Początkowe rzuty blisko brzegu. 10,20,30, 40 metrów... Dno jest muliste, ale nie aż tak, żeby nie można było położyć zestawów. Niestety już znacznie dalsze odległości, nie są takie obiecujące na wiosenne łowienie. Siedemdziesięciu gramowy ciężarek w sekundzie zapada się w gęstym mule. Kolejnych kilkanaście rzutów i już wiem, gdzie będę łowił. Punktem odniesienia stają się wierzchołki drzew drugiego brzegu, a odległość zaznaczam specjalnym lakierem na żyłce. Regularność rzutów po pewnym czasie na tych odległościach pozwala mi już zrezygnować z markera. Kolejnym etapem jest precyzyjne podanie przynęty. Do tego wykorzystuję lufę wyrzutową, procę i rakiętę zanętową. Nie pierwszy raz doświadczam, jak ważnym elementem jest zwykły klej do zanęt i domowe patenty na formowanie kul w postaci mrożenia. Do wody wędruje kukurydza, konopie, groch i łubin, które tworzą idealną mieszankę na wiosenne karpie. Dodatkowo przygotowuję kule z parzonego pelitu, które precyzyjnie podaje w nęczone miejsce. Całość uzupełnia moja wisienka na torcie w postaci kulek Massive Baits na bazie orzecha tygrysyego z delikatnie słodką nutą banana.



Kulka specjalnie sporządzona na tę wodę. Jest niesłychanie lekka, a struktura pozwala na szybką pracę w zamulonej wodzie. To właśnie jeden z tych czynników, które mają mi przynieść tak bardzo wyczekiwane efekty. Kilkogodzinne łowienie spędzam bardzo aktywnie i mocno wierzę w zbliżający się sukces. Nie ma czasu na nudę. Każda wolna godzina jest wykorzystywana, jakby to był ostatni dzień łowienia w roku. Dodatkowo w domu uruchamiam szybką produkcję kulek pop up. Kombinuje z zapachem i po kilkunastu godzinach kolekcje uzupełnia partia świeżutkich kulek w pięciu aromatach. Będąc nad wodą testuje również i ten element układanki. Przez pierwsze wyprawy zmagam się tylko z leszczami, które skutecznie robią w łowisku zamęt. Partykuły pokazały swoją moc i może to dobrze. Mój plan wykonują skutecznie i rozbijają dość dużą warstwę wiosennego mułu.





Po kilku dniach wreszcie nadszedł ten upragniony moment i doczekałem się delikatnego piknięcia.

Minęło południe, gdy hangar delikatnie opuścił się na deskę pomostu. Jest.. Może nie należy do największych, ale pierwszy wymarzony w sezonie karp. Kolejne brania mam w godzinach popołudniowych. Mocno grzejące już słońce jak mantra działa na karpie i daje im sygnał do żerowania. Pierwsze kilkukilogramowe karpie lądują na macie. Minęło zaledwie parę dni, a ja mogę się już pochwalić kilkoma rybami do ośmiu kilogramów. Te kulki naprawdę działają.

Nawet nie zdajecie sobie sprawy jak wielką satysfakcję czuje człowiek gdy jego ciężka praca zamienia się w sukces. To zaledwie początek kwietnia.. Tak...Ten sezon uważam za rozpoczęty..

Pochłonięty wiosenną gorączką sukcesywnie doławiam kolejne ryby.

Przez blisko trzy tygodnie testuje około piętnastu przyponów. Regularność łowionych ryb pokazuje, jak często możemy się pomylić co do skuteczności w zacięciu ryby. Przypony, które w sezonie letnim przynosiły wyniki, niestety na wiosnę nie działały. Po prostu sposób i siła z jaką kwietniowe karpie pobierają pokarm znacznie różni się od innych pór roku. Łowiąc w tak głębokim mule wykorzystałem praktycznie swój cały asortyment by przekonać się że trzymanie się pewnych sprawdzonych przyponów może nas zgubić. Dlatego powtarzam i zachęcam.. Eksperymentujcie i kombinujcie.. Nie bójcie się zaryzykować i cierpliwie czekajcie.



Po trzech tygodniach łowienia w moim łowisku nastąpiła cisza. Dało mi to wiele do myślenia, bo warunki pogodowe były książkowe. Ciśnienie? Wiatr? Te warunki były idealne. Szybko wypita kawa i jeszcze raz przemyślenia na temat całej sytuacji. A może po zimie zgłodniały te duże mamuski? Może już były nie raz w moim łowisku, ale przez zbyt dużą populację mniejszej ryby trzymają się gdzieś z dala i czekają na odpowiedni sygnał? Decyzja jest tylko jedna. Całkowicie rezygnuję z ziaren, a centralne łowisko zasypuję większą ilością kulek. Obrzeża donęcam już znacznie większą kulką. Zmieniam również kolejny przypon. Biję się z myślami, że to dopiero kwiecień i chyba jeszcze nie czas na takie duże kulki. Ale jak to mawiają "ten się nie myli, co nic nie robi". Pierwszy zestaw ląduje nie w łowisku, a na jego obrzeżu.. Drugi posyłam w przeciwną stronę i zamykam skraj łowiska. Pozostaje tylko czekać...

Pierwszy odjazd tego potwora był tak silny, że backlead dociążający żyłkę wyskoczył z wody. Uświadomiło mi to, że mam do czynienia z bardzo silną i przebiegłą rybą. Po tym braniu, myślami wracam do rozmów ze starymi wygami karpiego świata, jak cwana i nieobliczalną rybą potrafi być właśnie karp. Dlaczego? Już Wam piszę. Po mojej prawej stronie w odległości 50 metrów mam pozostałości po starym pomoście. W wodzie widnieje kilka starych kołków, które kiedyś wchodziły daleko w wodę. Głębokość nie przekracza tam 60 cm, ale przy normalnym stanie wody było tam dobrze koło dwóch metrów. Uwierzcie mi. Ta ryba musiała doskonale znać to miejsce. Gdy powoli dociągam rybę do brzegu, ta nagle wykonuje gwałtowny zwrot i zmieniając kierunek zaczyna kierować się w to miejsce. Jest nie do zatrzymania. Pierwsza moja myśl? Dlaczego tam chcesz płynąć? Przecież ma tam wody na wysokość grzbietu? Pewien znany mi człowiek, od którego czerpałem inspiracje mawiał „ jeśli chcesz być dobry w tropieniu karpia, musisz myśleć jak karp”. Nie upłynęła minuta, a ja zamoczony po pas z wielkim podbierakiem dotarłem do starego pomostu. Tak naprawdę zabrakło może kilkunastu centymetrów i ryba by mnie oszukała. Owinęła się wokół kołków blisko dwa razy i stanęła, jakby czekała teraz na mój ruch. Pomyślałem sobie, że miała niezły plan, ale ty m razem jej się nie udało.

Pozostało to tylko odplątać i za kilkanaście sekund była w podbieraku. Gdyby ten niski stan wody powrócił do normalnego, karpia bym nie wyciągnął.

Gdy wróciłem do pomostu czekała na mnie grupa zaprzyjaźnionych osób. Pytali : „Marcin jaki on jest duży?”. Dopiero, gdy wyniosłem go na matę, zdałem sobie sprawę z jak starą i piękną rybą mam do czynienia. Moje obolałe ręce z trudem dają radę utrzymać go do zdjęcia. Gdy pierwszy raz spojrziałem mu w oczy zobaczyłem swoje lustrzane odbicie... Już do mnie nie mówił. Zdawało się, jakby tylko patrzył i czekał na moją reakcję. Doskonale wiedział, że tym razem to właśnie on skapitulował... Tak mój stary wojownik. Przegrałeś i musisz z tym żyć dalej...





Wędkarstwo karpiove to bardzo piękna, ale ciężka przygoda. Samo łowienie jest formą nagrody. To uhonorowanie ciężkiej pracy i trudu jaki trzeba włożyć, by osiągnąć efekty. Niestety wszystko rodzi się w bólu. Zaczynamy od dosyć dużych nakładów finansowych i wielu godzin spędzonych w kuchni, jak i na przygotowaniu łowiska. Wymieniłem zaledwie tylko kilka czynników, które trzeba spełnić, a lista jest jeszcze dłuższa. Nie będę ukrywał, że jest to dosyć drogie hobby, ale za to chwile spędzone nad wodą są bezcenne. Tu brania nie doświadczysz z przypadku, a wszystko musisz sobie wypracować. By upragnioną rybę namówić do brania, najpierw musisz ją znaleźć. Na nic się zdadzą magiczne kulki, sprzęt za kilka tysięcy, jak w Twoim rejonie ryby nie będzie. Niby to takie oczywiste, a jednak... Wędkarstwo karpiove to również wspólne godzenie obowiązków domowych. Czasami przekonanie tej ukochanej osoby graniczy z cudem. Ale i takie cuda się zdarzają... No i najłatwiejsza część planu, gdy przekonam żonę... A jest już dwóch synów do opieki i sprawa jest mocno skomplikowana... Ha...



Każdemu życzę, by tak jak ja, nad wodą odnalazł swoje szczęście i dumnie z podniesioną głową, szedł przez życie, czerpiąc z niego jak najwięcej.

Artykuł ten chciałem zadedykować osobie, która w pewnym okresie mojej przygody z karpami pozwoliła mi wejść na właściwe tory. **Podczas naszych wspólnych rozmów wyciągnąłem wiele pozytywnych wniosków i za każdą ceną radę jestem Ci niezmiernie wdzięczny.**

A Was zapraszam do drugiej części mojego artykułu w której opowiem o niespodziewanym przyłowie i amurowym szaleństwie.... Hej..

